OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS



WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, PIĄTEK, 24 GRUDNIA 1926 R. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | NR. 356

Na zgliszczach fabryki b-ci Zapp.

Mróz uratował kotłownię i pałacyk właścicieli fabryki od zagłady.

Poszkodowani zostali w znacznej mierze drobni kupcy, którzy wyrabiali tam swe towary.

Łódź, 24 grudnia.

Godzina 6 po południu. Na ulicach miasta wzmożony ruch pieszy i kołowy. Ostatni, przedświąteczny wieczór. Każdy spieszy, zajęty swemi myślami i sprawami, dotyczącemi przeważnie ostatnich przygotowań świątecznych.

Nagle wśród ulicznego zgiełku i harmideru, wśród ogólnego przedświątecznego zdenerwowania **zagrzmiały trąby strażackie**, zaturkotały po bruku wozy z sikawkami i drabinami, niebo pokryła czerwona łuna pożaru i gruchnęła po mieście wieść trwożliwa:

— **Pożar!... Pali się!...**

Natychmiast łączymy się telefonicznie ze strażą ogniową, która udziela nam lakonicznej informacji:

— **Fabryka braci Zapp, Juljusza 18.**

To wystarcza. Siadamy do redakcyjnego auta i spieszymy na miejsce pożaru.

Już przy rogu Piotrkowskiej i Przejazd szofer musi zwolnić biegu, albowiem drogę zagradzają mu **tłumy ludzi**, przyglądających się ciekawie krwawemu odbiciu pożaru na granatowem tle nieba.

Skręcamy w ulicę Przejazd. Im bliżej ulicy Juljusza, tem większe widać zaniepokojenie wśród grupujących się na rogach przechodniów.

Przy rogu Juljusza i Przejazd trzej konni policjanci pilnują porządku i nikogo nie przepuszczają.

Legitymacje redakcyjne otwierają nam dalszą drogę.

Na ulicy Juljusza pusto. Tylko w bramach rozmawiają trwożnie **przerażeni mieszkańcy okolicznych domów.**

Snopy złotych iskier rozsypują się szeroką wstęgą w promieniu kilkunastu metrów.

Na podwórze fabryczne nie można się przedostać. Z trudem przeciskamy się przez manewrujące wozy strażackie grupy policjantów i członków straży ogniowej.

Wszędzie wre szalona praca. Piętnaście oddziałów na jednem miejscu. — Cała fabryka, ogromnej szerokości, **tonie w morzu ognia.** Komendant Grohman kieruje osobiście akcją ratowniczą.

Naprzeciw płonącego budynku fabrycznego mieści się fabryka pluszu T. Finsera. Portjer tej fabryki udziela nam pierwszych wyjaśnień:

— Pożar wybuchł prawdopodobnie **między 6-tą a pół do 7-mą... Majster z naszej fabryki, który wyszedł o tej porze na ulicę, zauważył wydobywające się z boku fabryki języki ognia.**

Zaalarmowano natychmiast straż ogniową. Ten wiatr, psiakrew, wszystko popsuł.... o, widzi pan, jak to buchał... W jednej chwili **cały gmach stanął w ogniu...** Patrz pan... Już go się nie uda uratować... Aby tylko kotłownia się nie zapaliła...

Obok płonącej fabryki mieści się kotłownia, a nieco dalej **pałacyk właścicieli.**

Budynkom tym nie groziło wielkie niebezpieczeństwo ze względu na szybką i skuteczną akcję straży ogniowej.

Jeden z właścicieli fabryki przebywa obecnie w Berlinie.

Według zebranych przez nas informacji **o g. 6-ej wyszedł z fabryki drugi właściciel z pewnym urzędnikiem** i w gmachu pozostali tylko ślusarze. Nic podejrzanego przy wyjściu nie zauważyli.

Jeden ze strażaków opowiada następujące szczegóły:

— Gdyśmy przyjechali, fabryki nie można już było ratować... Chodziło o ocalenie pobliskich budynków. Udało się to nam **dzięki silnemu mrozowi**, gdyż woda, którą oblewaliśmy dachy, zamarzła i w ten sposób wytworzyła doskonały izolator od ognia... Straty mimo to będą wielkie...

Prawdopodobnie sięgają **350 tysięcy** dolarów....

W dalszym ciągu zasięgania informacji, dowiadujemy się, że fabryka B-ci Zapp nie wyrabiała własnych towarów, lecz brała „na lon" roboty od drobnych kupców.

Wynikłe więc z pożaru straty **dotyczą również w znacznej mierze owych kupców**, którzy przechowywali w fabryce niewykończone towary.

Czy kupcy ci byli zaasekurowani — niewiadomo. Fabryka była zaasekurowana podobno na sumę mniejszą od sumy strat.

Student zabił macochę,

która maltretowała jego młodsze rodzeństwo.

Warszawa, 24 grudnia.

Na ławie oskarżonych sądu okręgowego zasiadł student szkoły głównej gospodarstwa wiejskiego Antoni Świejkowski, za **zabójstwo macochy w r. 1921.**

Sprawa znalazła się na wokandzie sądowej po 5 latach dlatego, że Świejkowski po zabójstwie uciekł i dotąd się ukrywał. Poszukiwano go bezskutecznie listami gończemi. wreszcie oskarżony sam zgłosił się do policji, nie mogąc dłużej znieść życia ściganego przestępcy.

Przed sądem przesunął się szereg poważnych świadków odwodowych z p. Mościckim, bratem prezydenta na czele. Wszyscy oni wydali bardzo pochlebne opinje o oskarżonym, malując **tragiczne przejścia jego młodego życia.**

Świejkowski po stracie ukochanej matki wyruszył w 1918 r. na front.

Był w wojsku 2 lata. Gdy z nadszarpanem zdrowiem wrócił do rodzinnego domu jako porucznik, zastał tam poważne zmiany.

Ojciec ożenił się po raz drugi, dając młodszemu rodzeństwu macochę, która swem okrutnem postępowaniem podtrzymywała smutną tradycję o ciężkiej doli sierot.

Dom rodzinny przy ul. Chmielnej 59 stał się piekłem. Doszło do tego, że macocha odseparowała się wraz z mężem od dzieci, rozdzielając mieszkanie na dwie połowy.

Dzieciom nie dawano jeść.

Nieletnia jeszcze siostra była zmuszona przerwać nauki i ciężko zarobkować, aby utrzymać młodsze rodzeństwo.

Taki okropny stan rzeczy zastał po powrocie z frontu, stęskniony do ciepła rodzinnego żołnierz.

Nędza sponiewieranego rodzeństwa i zgryźliwa dokuczliwość macochy włożyły zapędliwemu młodzieńcowi w rękę morderczą broń.

W scysji z macochą Świejkowski **wyjął rewolwer i pięcioma strzałami położył ją trupem na miejscu.**

Po przewodzie sądowym przemawiał prokurator Gelertner, uznając możliwość zabójstwa pod wpływem silnego wzruszenia psychicznego, oraz obrońca adw. Berland, który w barwnych słowach odmalował tragedję czynu podsądnego.

Sąd zastosował art. 458 cz. II k. k. (zabójstwo wywołane ciężką zniewagą) i skazał oskarżonego na 2 lata twierdzy, zmniejszając mu karę na zasadzie amnestji do 1 roku i 4 miesięcy twierdzy.

6 strzałów w pierś siostry.

Brat pomścił krzywdę swego przyjaciela.

Skierniewice, 24 grudnia.

Wieś Końska, skierniewickiego powiatu, stała się ub. wtorku terenem krwawego rodzinnego dramatu.

Zamieszkały tam Franciszek Lipiński u przyjaciela swego Jana Wrotnowskiego przed rokiem wydał młodszą siostrę Helenę.

Małżeństwo to nie było jednak szczęśliwe, gdyż młoda dziewczyna wyszła za mąż, przymuszona przez brata. Serce jej należało do innego młodzieńca. To też od pierwszych chwil swego małżeństwa, Wrotnowska zdradzała małżonka. Przez dłuższy czas uchodziło jej to bezkarnie. Lecz w ub. tygodniu mąż schwytał ją in flagranti z kochankiem.

Miało to miejsce w okolicznościach następujących: Mąż, który niespodzianie powrócił ze Skierniewic, zastał drzwi domu swojego zamknięte Gdy na kilkakrotne pukanie nikt nie odpowiadał podszedł do okna i ku swej zgrozie ujrzał żonę w objęciach obcego mężczyzny. Oburzony ten wytłukł szybę i chciał się wedrzeć przez okno. Dzięki temu kochankowi Wrotnowskiej udało się zbiec. Zdradzony mąż udał się do Lipińskiego ze skargą.

Lipiński zdradę siostry tak wziął sobie do serca, że bez namysłu pochwycił rewolwer i wraz ze szwagrem pobiegł do zagrody tego ostatniego.

Tu, po krótkiej kłótni z siostrą, wydobył rewolwer i oddał w jej kierunku sześć strzałów. Ugodzona w głowę, pierś i szyję runęła z jękiem na ziemię.

A Wrotnowski, niemy świadek sceny tragicznej widząc żonę swą dogorywującą z kałuży krwi z krzykiem przerażenia wybiegł na drogę. Zbiegli się zaalarmowani sąsiedzi. Trupa wiarołomnej żony śmiercią ukaranej przez brata za zdradę podjęto z ziemi i przeniesiono na łóżko. Lipińskiego i Wrotnowskiego aresztowano.

Na gwiazdkę.

Kochani moi czytelnicy!
Wydaliście, co wlezie, groszy
Na święta, bowiem, rzecz to znana,
Nic tak, jak święta, nie paproszy.

Ty, czytelniku, zastawiłeś
Porcięta z czasów Skałon - Hurko,
By módz bachorom oraz żonie
Kupić na gwiazdkę cacko z dziurką.

Ty, czytelniczko, najdroższemu
Długoś prezenty wybierała,
Wreszcie mu dałaś swoje serce,
Lub, w braku serca, resztę ciała.

Nim popłacicie swoje długi
Długi świąteczne i prezenty,
Pozwólcie, że wam ofiaruję
Na gwiazdkę skromne me prezenty.

Dam wam na gwiazdkę Cziczerina,
Loyd George'a, Luthra, Stresemanna
I wszystkich panów z czarnej giełdy
I z sejmu co trzeciego pana.

Wy zróbcie z nimi, co zechcecie,
Sprzedajcie lub schowajcie w skrzynkach,
Lecz, jeśli mojej chcecie rady,
Powieście ich... na swych choinkach.

J. W.

Bolszewicy zwrócili się do mieńszewików

o współpracę i objęcie stanowisk w rządzie sowietów

Berlin, 24 grudnia.

Z rosyjskiego miarodajnego źródła politycznego komunikują, iż ze strony osób, zajmujących w rządzie sowieckim wybitne stanowiska, poczyniono przed dwoma tygodniami komitetowi centralnemu rosyjskiej partji socjaldemokratycznej t. zw. mieńszewików propozycję porozumienia z tą propozycją kwestji zasadniczej objęcia niektórych stanowisk w rządzie sowieckim przez mieńszewików.

Wskutek niemożliwości porozumienia w szeregu związanych z tą propozycją kwestji zasadniczych, komitet centralny socjaldemokratów rosyjskich propozycję komunistyczną odrzucił.

Socjaliści włoscy idą na dobrowolne wygnanie.

Organ partji „Avanti" będzie drukowan w Paryżu.

Paryż, 24 grudnia.

Dziś rozpoczęły się obrady kongresu włoskiej narodowej partji socjalistycznej, który jest pierwszym zebraniem od czasu rozwiązania tego stronnictwa we Włoszech.

Kongres powziął decyzję w sprawie utworzenia partji włoskiej socjalistycznej za granicą oraz postanowił drukować dziennik socjalistyczny „Avanti" w Paryżu narazie jako tygodnik.

Zagadka prz'wrotu litewskiego.

Bzdury Waldemarasa o przewrocie bolszewicko-polskim, który zagrażał Litwie kowieńskiej.

Zaczyna się wyjaśniać powoli zagadka, jaka otoczyła właściwe sprężyny przewrotu litewskiego. Wedle wyjaśnień udzielonych przed dwoma dniami dziennikarzom zagranicznym, przybyłym w znacznej ilości do Kowna, przez prof. Waldemarasa, premjera gab.netu i ministra spraw zewnętrznych, rzecz przedstawia się następująco: Rząd poprzedni, popierany przez socjalistów i przez mniejszości, tolerował z jednej strony agitację bołszewicką, z drugiej dawał nieokreślone przyrzeczen.a mniejszościom narodowym na Litwie, czyl. żywiołom „podkopującym byt państwa". Robota tych żywiołów, zwłaszcza mniejszości polskich, miała rzekomo budzić obawy, iż **przygotowuje się powstanie bolszewicko - polskie.**

„Przygotowywane zaś powstanie — mówił prof. Waldemaras — mogłoby być pretekstem do polskiej interwencji na Litwie. Wszyscy, którzy znają stosunki litewskie byli przekonani, że bolszewikom nigdy nie udałoby się tu utrzymać u władzy, chociażby przez krótki czas. Jednakże z drugiej strony, gdyby oni próbowali stworzyć na Litwie republ kę sowiecką, byłaby ona natychmiast obalona, dzięki wmieszaniu się Polski. Wszyscy wiedzą, że w 1920 r. Polska odebrała Litwie jej stolicę — Wilno i część litewskiego terytorjum, inscenizując zamach gen. Żeligowskiego. Od wiosny w Polsce znalazł się u władzy znowu Piłsudski. On i teraz jeszcze marzy o przyłączeniu Litwy do Polski".

Powyższe wywody wymagają ze strony polskiej zasadniczej odpow edzi. Prof Waldemaras sam nie twierdzi, jakoby polacy gotowali na Litwie interwencję. Wyraża tylko podejrzenie, że w razie powstania bolszewick ego, Polska gotowa byłaby wkroczyć. Nie wiemy, ale tego i on nie wie, jakby się Polska w razie takiego powstania musiała zachować, **ale rzucone przezeń podejrzenie, powinno być odparte.**

N.e twierdzi również, bo twierdzić nie może, jakoby rząd Slezewiciusa fotyrował polaków, wyraża tylko znów podejrzenie, że dał jakieś przyrzeczenia mniejszościom. **Na takim wątłym fundamencie usiłuje oprzeć antypolski charakter przewrotu.**

Uzasadnienie przewrotu i ostrego antypolskiego kursu, który ma być jeszcze ostrzejszy aniżeli dotychczasowy, jest więc wątłe. Niemniej trzeba się z faktem l.czyć. Odtąd będziemy mieli na czele Litwy rząd Polskę prowokujący, żywioł polski usiłujący eksterminować i z naszymi wrogami szukający kontaktu.

Musi to zadecydować o naszym stosunku do tego rządu. Może on nie być wcale rządem silnym — pomimo, że tak się to prof. Waldemarasowi wydaje. Wprawdz e rząd Piłsudskiego oparty na podobnym przewrocie okazał się jak dotąd silniejszym od poprzednich gabinetów partyjnych i komplikacji w polityce zagranicznej nie wywołał, ale nie musi być tak zawsze i przy każdym przewrocie.

Jeśli rząd grudniowy na Litwie będzie miał do czynienia z silną opozycją wewnętrzną i z trudnościami zagranicznem, to walka jego z Polską, jaką zapowiada, okaże się nie groźna bo bynajmniej nie długotrwałą.

Inaczej będzie, jeśli rząd prof. Waldemarasa — tak jak on ufa — na opór wewnętrzny nie napotka i z zagranicą się porozumie. Wówczas będziemy musieli narzuconą nam walkę podjąć. Warunkiem ubezwładnienia zjadliwego przeciwnika będzie **prowadzenie ze strony Polskj walki na gruncie istniejącego prawa międzynarodowego opartego na traktatach.**

Wtedy ani pomoc niemiecka ani rosyjska, na którą prof. Waldemaras rachuje w niezgodzie zresztą ze swoją rzekomą niechęcią do bolszewizmu, przydać mu się na nic nie będą mogły. Cieszymy się bardzo, że p. minister Zaleski zapowiedział złożenie wyjaśnień przed komisją sejmową w sprawie stosunku naszego do stanu rzeczy wywołanego przewrotem.

Usłyszymy przytem, jak należy ufać iż Polska stała, stoi i stać będzie na gruncie obowiązującego prawa ale także, iż będzie pilnować, aby **Litwa nie gwałciła praw przyznanych przez te same traktaty Polsce i polakom.**

Kłajpeda, żegluga na Niemnie i równouprawnienie polskich mniejszości, oto weksle, których spłaty możemy i powinniśmy się domagać honorując oczywiście nasze własne podpisy pod traktatami.



Piękny zimowy obrazek alpejski z okolic Saint - Moritz.

Fantastyczny plan przemarszu

Niemców przez terytorjum Polski

po odbiór materjału z sowieckich fabryk.

Wychodzącą w Szwajcarji „Deutsche Militär Korrespondenz" przynosi sensacyjne rewelacje o niemiecko-sowieckich zbrojeniach wojennych.

Reichswehra utrzymuje w Rosji cały szereg byłych oficerów jako swych mężów zaufania. Kontrolują oni w Rosji czynności produkujących materjał wojenny fabryk niemieckich, które z obawy przed kontrolą aljancką, zostały wywiezione potajemnie do Rosji i pod protektoratem sprzymierzeńców sowieckich pracują dla przyszłej wojny odwetowej Niemiec.

Do Berlina nadsyłają mężowie zaufania raporty o stanie fabrykacji niemieckich zamówień wojskowych.

„Militär Korrespondenz" podaje, że już w sierpniu 1925 r. mieli Niemcy wyprodukowanych w Rosji 600 lekkich armat, przeznaczonych dla piechoty. Z początkiem bieżącego roku gotowych było nadto 600 armat 10.5-centymetrowych.

W roku minionym też wykonano w Rosji dla Reichswehry 40.000 karabinów

Agent, kontrolujący fabrykację aeroplanów, doniósł, że w lutym b. roku ukończono w Rosji budowę **11 eskadr lotniczych**, składających się z 66 samolotów bojowych i 40 aparatów wywiadowczych. Cała budowa i montaż zostały wykonane w rosyjskich zakładach Junkersa. — W dalszych raportach czytamy o ciężkich haubicach i działach, przeznaczonych do umieszczenia na tankach.

Niemcy zaopatrzyły się w Rosji w takie ilości materjału wojennego, że już z początkiem 1926 r. wystawić mogły na wypadek wojny **35 dywizji piechoty i 11 dywizji kawalerji w pełnym rynsztunku bojowym.**

Dostawa broni z Rosji do Niemiec odbywać się miała na podstawie śmiałego i fantastycznego planu. Ponieważ transport drogą normalną, ze względu na międzynarodową kontrolę jest wykluczony, przygotowano plan, aby na wypadek wojny. **Niemcy przeszli przez Polskę** i podawszy sobie ręce z Sowietami, zagarnęli należny im materjał wojenny. Jednakże sami wnioskodawcy przekonali się, że ten fantastyczny plan leży jedynie w krainie marzeń. Po długich rozważaniach ustalono, że materjał wojenny, wyprodukowany w Rosji, złożony będzie w jednym z portów sowieckich i częściowo **odtransportowany do portów niemieckich** w Piławie i Szczecinie.

Specjalna klauzula nakazuje na wypadek niebezpieczeństwa wojny, zaalarmowanie niemieckiej floty napowietrznej w Rosji i odlot jej do Niemiec.

Tak są uzbrojone i przygotowane do wojny—„pokojowe i pokonane" Niemcy.



Pływaczka amerykańska miss Lotie Schoeniel przepłynęła rzekę Hudson, znaną ze swej wartkości



Do New-Jorku przybył najstarszy wódz indyjski z plemienia „Sioux". Ma on 104 lata i uczy się tańczyć... charlestona.

Kto sobie czego życzy „na gwiazdkę".



Rys. St Dobrzyński.

Rozpłatała czaszkę swemu synkowi.

Krwią niewinnego dziecka chciała zmazać swoją winę.

Potworna zbrodnia kobiety, która chciała odzyskać miłość męża.

W jednem z miasteczek pod Łodzią, 19-letnia Gertruda D. wyszła za mąż w 1918 roku. Nie długo trwało jej szczęście. Oto w rok później mąż jej powołany został do armji. Przyszła bolszewicka nawała i młody małżonek wraz z innemi walczył w obronie ojczyzny.

W ramionach kochanka.

A tymczasem młoda kobieta nudziła się bez towarzystwa męskiego.. Postarała się więc o zastępcę...

Wkrótce w mieszkaniu słomianej wdówki zakwiliło niemowie. Minęło jeszcze kilka miesięcy, skończyła się wojna i Roman Orogosz powrócił do swej wiarołomnej żony. Któż opisze jego zdumienie, gdy ujrzał

tęgiego kilkumiesięcznego chłopaka.

Lecz Gertruda wmówiła w męża, że dziecko jest jego. Kobieta bowiem w mężczyzne wszystko zdolna jest wmówić, szczególniej, gdy ten ją kocha.

Mąż—rogacz

Żyli więc dalej małżonkowie w niezakłóconej harmonji. Przyszło na świat jeszcze dwoje dzieci, co do których ojcostwo Orogosza nie mogło być stawiane w wątpliwść.

Lecz zdarzył się wypadek, który zburzył szczęście domowego ogniska. — Orogosz przekonał się, że **pierwsze dziecko żony, było owocem jej zdrady...**

Stało się to w następujących okolicznościach.

Orogosz przed kilku miesiącami udał się z kolegami do restauracji na wódkę. Tu, gdy sobie podpito, poczęto drwić ze zdradzonego małżonka... Gdy ten się oburzył wręcz mu oświadczono, że dziecko przyszłe na świat w czasie jego pobytu w wojsku jest dzieciem kochanka. Orogosz kategorycznie zaprzeczył. Wówczas podano mu imię i nazwisko „przyjaciela" Gertrudy z czasów wyżej wspomnianych.

Wobec tego musiał uwierzyć. Wzburzony do głębi powrócił do domu i żonie swej wręcz

zarzucił zdradę.

— Gdyby choć nie to dziecko, samą zdradę możebym jej wybaczył. — oświadczył zdradzony mąż któremuś z krewnych. Słowa te powtórzono Gertrudzie.

Ub. wtorku udała się do szopy, celem narąbania drew.

6-letniemu chłopcu kazała pójść ze sobą, zbierać urąbane drzewo. W pewnym momencie, gdy dziecko pochyliło się, by podnieść odprysłą drzazgę, matka-potwór

uderzyła go ostrzem siekiery w głowę.

Cios był tak potężny, że czaszka nieszczęśliwego dziecka pękła na dwoje. A dzieciobójczyni z przeraźliwym krzykiem wybiegła na podwórze, alarmując sąsiadów.

Tragiczny wypadek tłumaczyła nieostrożnością.

Początkowo uwierzono słowom matki-zbrodniarki. Lecz po bliższem zbadaniu okoliczności towarzyszących strasznej tragedji okazało się, że zabójstwo dokonane zostało świadomie. Potworną dzieciobójczynię osadzono w więzieniu.

Krótki bilans wczorajszych występów złodziejskich.

Łódź, 24 grudnia.

W ostatnim dniu przedświątecznym złodzieje łódzcy pracowali w pocie czoła.

Do mieszkania Henryka Berkowicza przy ulicy Zawadzkiej 9 w nocy włamali się złodzieje którzy w ciągu kilku godzin grasowali we wszystkich pokojach. Łupem ich padła garderoba oraz najrozmaitsze sprzęty, wartości 1200 złotych.

Do mieszkania Stanisława Kity, przy ulicy Brzezińskiej 40, przy pomocy podrobionych kluczy dostali się złodzieje, którzy skradli garderobę wartości 1800 złotych.

Milewskiemu Antoniemu woźnicy pabjanickiego towarzystwa przemysłu chemicznego skradziono z wozu beczułkę barwnika wartości 1000 złotych.

Janowi Kuci podczas jazdy autem z Wielunia do Łodzi skradziono z kieszeni palta 60 marek niemieckich oraz większą ilość gotówki w polskiej walucie.

Srulowi Warchawtigowi (Cegielnana 10) podczas jazdy tramwajem skradziono z kieszeni portfel z gotówką dokumentami osobistemi.

Z budki Szlamy Krygiera przy ulicy Łagiewnickiej 1 skradziono dwa worki chrzanu wartości kilkuset złotych.



— Panie dyrektorze, ja w tej roli króla Leara źle się czuję...
— Dlaczego?...
— Cóż to za król, który od dwóch dni nic nie miał w ustach?...



Rozchmurzcie czoła.

—:—

Było to podczas inwazji bolszewickiej. Pod Zegrzem, za Warszawą, toczyły się już walki.

W sztabie rosyjskim zaniepokojenie. Coś się musiało zepsuć. Wojska nie posuwają się naprzód.

Jeden z młodszych generałów zwraca uwagę staremu majorowi:

— Atak na wzgórze został zupełnie źle przeprowadzony!

Stary major wyprężył się jak struna i odrzekł:

— Panie generale!... Od dwudziestu lat zdobywam to wzgórze, zawsze jest źle!... Może pan generał będzie łaskaw pokazać jak to się robi!

***

Pan Adaś W. przystojny, elegancki młodzieniec, znający kobiety nawskroś i umiejący należycie je cenić, cieszył się na bruku łódzkim więcej niż powodzeniem wśród płci pięknej.

Pensjonarki i mężateczki zasypywały go liścikami, wyznaczając trzydzieści randek na dobę o każdej godzinie dnia i nocy.

Pan Adaś opadał poprostu z sił. — I dnia pewnego wpadł na świetny pomysł. Podał ogłoszenie do pisma, że poszukuje garsonjery. Pokój znalazł się po kilku dniach.

Właścicielka pokoju, starsza niewiasta rozumiała o co chodzi i zapytała dyskretnie:

— A czy pan sam... tego...

— Pani rozumie, że nikt dla parady garsonjery nie wynajmuje... Nie powinno więc panią obchodzić, kto bywa w mym pokoju... Zrozumiała pani?...

Dopiero, gdy jej wsunął do ręki 5 złotych, zrozumiała o co chodzi.

Nazajutrz pan Adaś budzi się wcześnie, wbiega do pokoju gospodyni i krzyczy zdenerwowany:

— To skandal!... Całą noc spać nie mogłem!... W tym pokoju są pluskwy!..

— Bardzo możliwe... — odpowiada spokojnie właścicielka,

— I pani nic na to?...

— A cóż mi do tego?... Powiedział pan przecież przy umowie najwyraźniej, że nie powinno mię obchodzić, kto bywa w pańskim pokoju...

***

Kochali się ogromnie. On był przemysłowcem, ona — „grande" damą. Jedno tylko mieli zmartwienie. Na punkcie gry w karty. On całemi nocami grał w klubie, ona sama czekała na niego do świtu w domu. Wszelkie jej prośby nie odnosiły żadnego skutku.

Pewnego dnia rzekła ze łzami w oczach:

— Władeczku, czy nie możesz dla mnie przestać grać w karty?...

A on odparł spokojnie:

— Przecież ja nie gram dla ciebie...

Ku-Ku.

Kupcy!.. Strzeżcie się złodziei!..

W czasie świąt ilość kradzieży ogromnie wzrasta, należy więc często odwiedzać swe sklepy.

Policja, mimo najszczerszej chęci, bez pomocy zainteresowanych nie może wszystkich zabezpieczyć.

Łódź, 24 grudnia.

Dziś w godzinach popołudniowych wszelka praca w biurach, urzędach i instytucjach prywatnych

zostanie wstrzymana,

żelazne kraty oddzielą sklepy od ulicy i cisza wielka legnie pokotem na całe miasto, otulone w śnieżny płaszcz zimy.

Zapalą się różnokolorowemi świeczkami barwne choinki, zabłysną wszystkiemi kolorami tęczy cudowne zabawki i radość taka ogarnie wszystkie dzieci, że aż będzie się chciało płakać z wielkiego szczęścia....

Po uciążliwej, przedświątecznej pracy

cała ludność wypocznie.

Rozłoży się na kanapach, w łóżkach, w wygodnych fotelach i zażywać będzie sobie świętego czasu odpoczynkowego **przez całe dwa dni — sobotę i niedzielę.**

W ciągu tych dwóch dni

wszystkie sklepy będą bez przerwy zamknięte,

a ich właściciele odpoczną sobie po żmudnej pracy.

Ale są, niestety, ludzie, którzy nawet tak uroczystego święta uszanować nie potrafią i czekają tylko na rozbłyśnięcie choinki, by wziąć się do nikczemnego dzieła...

Mam na myśli — złodziei, włamywaczy, kasiarzy i rabusiów.

Oni nie odpoczywają nigdy, a w dni świąteczne

zdwajają swą energję,

korzystając z nieobecności właścicieli, którzy w tym samym czasie odpoczywają w domu lub zajęci są sprawami rodzinnemi.

Złodziej wie, że

ta pora jest dlań najodpowiedniejszą

dlatego podczas świąt bywa zazwyczaj największa ilość kradzieży oraz włamań.

W roku bieżącym święta Bożego Narodzenia przypadają w ten sposób, że mamy dwa dni świąt i trzy noce podczas których nikogo niema w sklepach ani w składach.

Układ jest więc dla właścicieli sklepów niefortunny, a dla złodziei ogromnie szczęśliwy, albowiem w ciągu tak długiego czasu

można spokojnie okraść największe składy.

Kupcy łódzcy zabezpieczają się na święta przed złodziejami tem, że

wieszają na drzwiach kłódkę,

która rzekomo ma odstraszyć złodzieja lub uniemożliwić mu dostanie się do wnętrza.

W rzeczywistości sprawa przedstawia się zupełnie inaczej.

Kłódka jest właściwie dla złodzieja biletem wizytowym, zaproszeniem, albowiem tam, gdzie wisi kłódka, wiadomo, że nikogo niema.

A dla fachowca przepiłowanie kłódki jest kwestją trzech minut.

Wywiesić kłódkę i pójść do domu nie wystarcza.

Trzeba przedsięwzięć również inne środki.

Należy często odwiedzać swe sklepy podczas świąt. Im częściej, tem lepiej. Nie ominąć okazji również i w dzień,

w samo nawet południe!

Ludziom uczciwym wydaje się, że to przecież niemożliwe, ażeby złodziej zakradł się do sklepu o dwunastej w dzień! A jednak,

wypadki takie się zdarzają,

nawet bardzo często złodzieje bowiem korzystają z tej słabości ludzkiej i z zaufania ludzi uczciwych.

Należy więc — podkreślamy, raz jeszcze — w czasie świąt pilnować swych sklepów jaknajściślej zarówno w dzień jak i w nocy.

Policja, wiedząc już z praktyki, że w dni świąteczne bywa więcej kradzieży niż zwykle, zdwaja czujność i uwagę **lecz wobec szczupłej ilości policjantów, którzy nawet w noc wigilijną rezygnują z przyjemności spędzenia tego wieczoru w gronie rodzinnem i marzną na rogach, przyglądając się tylko cieniom choinek w oknach**

czy można wszystkich obronić przed podstępami złodziejskiemi?

Dlatego też zwracamy tą drogą uwagę wszystkim kupcom łódzkim, ażeby podczas nadchodzących świąt większą opiekę otoczyli swe składy, co też powinni uczynić we własnym interesie.

Ego.

„Bogini zbrodni" przed trybunałem paryskim.

Krwawa przyjaciółka bandytów umiała namawiać do najohydniejszych zbrodni.

Mała, chuda, z blond lokami Ivona van Rhyn stanęła jako oskarżona przed trybunałem paryskim.

Żyła na przedmieściu Clichy i obracała się wyłącznie w sferze wyrzutków społecznych, bandytów, złodziei i apaszów.

Nazywają ją „boginką zbrodni" albo „krwawą Muzą", albowiem specjalnością jej było namawianie swych wielbicieli, których liczyła bez liku, do najkrwawszych morderstw i do najśmielszych przedsięwzięć bandyckich.

Umiała wywierać wpływ na mężczyzn.

Świadkowie zeznają, że siła jej wymowy była tak wielka, że nikt się nie mógł oprzeć.

Z przedziwną rozkoszą przypatrywała się morderstwom, napadom i kradzieżom, jakkolwiek nie brała w nich czynnego udziału.

Mała Iwona zapuszczała czasami się ci na ludzi o niepokalanej dotąd przeszłości.

I tak dwum braciom Ludwikowi i Pawłowi Viand kazała napaść na inkasentkę pewnego banku.

Wypatrzyła te chwile, gdy urzędniczka odnosić będzie pieniądze do banku i obmyśliła szczegóły zamachu.

Dwaj chłopcy, z których starszy liczył lat 19, młodszy zaś 18, stali się wykonawcami jej woli.

Ujęci w kilka dni po napadzie przyznali się do winy i wskazali Iwonę van Rhyn jako źródło swego natchnienia.

Zbrodniczą Muzę skazano na 10 lat przymusowych robót.

—:o:—

Skarb w łachmanach nędzarza.

Kilka tysięcy rubli złotych zaszyte w płaszczu żebraka emigranta rosyjskiego.

W Paryżu znaleziono zemdlonego na ulicy żebraka, emigranta z Rosji, nie jakiego Worobcewa. Służba pogotowia układając go zauważyła, iż płaszcz okrywający biedaka jest dziwnie ciężki i sztywny, jakby posiadał pod podszewką metalowy pancerz.

Skoro Worobcew otwarł oczy, pierwsze jego pytanie brzmiało:

— Gdzieście podzieli mój płaszcz?

— Złożony jest w magazynie szpitalnym — brzmiała odpowiedź. Chorym nie wolno mieć na sali swych ubrań.

Pacjent wpadł w niezwykły gniew, począł wymyślać, że go obrabowali, więc lekarz kazał przynieść ubranie pacjenta, aby go uspokoić.

Worobcew na widok swego skarbu, wyłatanego i poplamionego przyszedł do równowagi. Nie dowierzał jednak, czy go nie pokrzywdzono.

Rozpruł podszewkę, a na ziemie potoczyły się 10-rublówki w złocie.

Było ich na sumę kilku tysięcy rubli.

Narazie złożył pieniądze, jako depozyt w kancelarji szpitalnej, a po odzyskaniu zdrowia zamierza nosić je nadal pod podszewką swego płaszcza.

—:o:—

Pożar tajnej gorzelni.

Straszna zemsta przemytników alkoholu.

14 agentów policji znalazło śmierć w ogniu.

Policja newjorska wykryła w fabryce sztucznego lodu ogromną gorzelnię prowadzoną pod kierunkiem inżyniera chemji Karola Mac Kenna.

W magazynie przeznaczonym na lód znajdowały się ogromne kadzie zawierające 250 ton czystego spirytusu.

Taki łup nie wpadł jeszcze nigdy w ręce policji trzeźwości.

Gdy agenci zbliżyli się do cystern, buchnął nagle ogień i w jednej chwili cały budynek stanął w płomieniach.

Policja rzuciła się do wyjść; znalazła jednak drzwi zamknięte. Ogiey wzniecił kierownik tajnej gorzelni i zginął w płomieniach wraz z 14 agentami policyjnymi.

Fabryka należała do tajnego stowarzyszenia akcyjnego, które w ciągu 2 lat wyprodukowało kilka tysięcy ton spirytusu.

„Poetyczny" testament

Pomyłka nieboszczyka przykra dla żyjących.

Zmarły pisarz żydowski Izrael Zangwill pozostawił testament, w którym porobił legaty na sumę 3267 funtów szterlingów.

Po obliczeniu majątku zmarłego pisarza pokazało się jednak, iż majątek jego nie wynosi tyle, ile przeznaczył na legaty.

Od dłuższego czasu toczy się więc spór w jaki sposób wybrnąć z sytuacji.

Czy zachować kolejność zapisu i wypłacić całą sumę, tak jak chciał zmarły pisarz, a tym, dla których nie starczy pieniędzy nic nie dać, czy też procentowo obdzielić wszystkich.

Sprawę tę rozważać będzie sąd angielski.

Mrożąca krew w żyłach wędrówka małej lunatyki.

10-letnia dziewczyna wędruje po dachach wagonów.

W wagonie sypialnym pociągu błyskawicznego Monachjum — Hamburg odbywała podróż rodzina, składająca się z rodziców i dziesięcioletniej córeczki; dziewczynka szybko zasnęła na przeznaczonem dla niej posłaniu.

Gdy jednak matka obudziła się około godziny pierwszej i rozejrzała się po przedziale, stwierdziła, ze strasznem przerażeniem, iż córki na posłaniu nie było.

Zarządzono natychmiast bardzo szczegółowe poszukiwania w całym pociągu, lecz wszystko daremnie, bo nawet na jakiś ślad dziewczynki nie natrafiono.

Dopiero po przybyciu do Hamburga jeden z urzędników kolejowych zauważył dziewczynkę na dachu wagonu, najbardziej oddalonego od tego, w którym jechała z rodzicami. Dziecko było skostniałe, z zimna, ale spało bardzo twardo.

Z czasem udało się ustalić, że dziewczynka jest lunatyczką, że ataki miewa dość często. Widać w czasie takiego ataku wstała w nocy i weszła spokojnie na dach wagonu, w którym jechała, a z niego przechodziła pokolei na dachy wozów sąsiednich. Wędrowała tak długo, dopóki wyczerpana nie padła i nie zasnęła.

Jak delece niebezpieczna była ta straszna wędrówka, zrozumieć można dopiero wtedy, gdy się zważy, że było zupełnie ciemno i że pociąg cały czas pędził z szybkością przeszło 100 kilometrów na godzinę.



Sąd nad Antychrystem

ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI

30

— Nie, to jest wykluczone. Gałkin nieraz w mojej obecności przerabiał niektóre rozdziały powieści. Radził się mnie, zmieniał przeinaczał. W czasie przedstawienia w teatrze dokładnie rozróżniałam kolejność jego pracy. A zresztą „Sąd nad Antychrystem", to jest krew i łzy rosjanina, który płacze i tęskni na wygnaniu. Tęskni za krajem tą tęsknotą straszną i palącą a tem okropniejszą, że.. beznadziejną. Tylko dziesięć lat tesknoty mogło wydać na świat fabułę, w której tkwi nadzieja i ukojenie nie w rzeczywistości, ale w czemś nadprzyrodzonem — w wyroku Boskim. Tak łudzić się może tylko rosjanin skłonny zawsze do mistycyzmu, czepiający się każdego błędnego ognika, jako promienia nadziei. Karnicki — jako polak — nie mógł tego napisać..

— Przypuśćmy, że pani ma rację. Ale może pani wytłumaczy, w jaki sposób Karnicki mógł dojść do powieści Gałkina, jeśli ten tak się z nią tail.

— Nie wiem, tego wytłomaczyć nie mogę.

— Czy Karnicki znał Gałkina. Może żyli w przyjaźni?

— Nigdy ich razem nie widziałam, zamordowany nigdy nie wymieniał nawet jego nazwiska. W mieszkaniu Gałkina nigdy nie widziałam Karnickiego..

— A wiec pani odwiedzała Gałkina.

— Tak odwiedzałam go. W jego mieszkaniu czytaliśmy jego powieści, potem schodziliśmy się w cukierni na Wilczej...

— A skąd ta nagła zmiana miejsca.

Niespodziane pytanie prokuratora zbiło z tropu młodą rosjankę. Jej blada twarz pokryła się rumieńcem, przeniosła wzrok z twarzy prokuratora na końce swoich łatanych bucików. Kilka sekund trwało kłopotliwe milczenie, wreszcie po namyśle powiedziała:

— Od wczesnego dzieciństwa odznaczałam się niezwykłą wrażliwością. Wrażliwość ta, zamiast z wiekiem znikać, potęgowała się. Dowodem tego wizje, o których panu mówiłam.

Otóż osią przyjaźni dla Gałkina była przedewszystkiem litość. Wiedziałam, że Gałkin jest osamotniony i żal mi go było. Żal mi było, że był kaleką i potwornie brzydki i nikt dla niego nie jest w stanie wykrzesać nawet uczucia sympatji. Pierwsza zbliżyłam się do niego.

„Po kilku już dniach przekonałam się, że Gałkin jest człowiekiem niezwykle inteligentnym, ale fantastą, dającym się powodować, a były chwile, że uważałam, iż jest na pograniczu obłędu czy genjalności. Opowiadał tak zajmująco, że zapominałam nieraz o jego brzydocie. On mnie rozumiał ja jego. Ze swoich słabostek nie wyśmiewaliśmy się nigdy. Gałkin często zapadał na zdrowiu, mieszkał zaś w trzeciorzędnym hotelu, gdzie go nie lubiano. W czasie więc choroby byłam jedynym jego opiekunem. Potem przyznał się, że pisze powieść. Gdy czytał mi ją na głos byłam tak treścią pochłonięta, że nie zdawałam sobie często sprawy gdzie jestem i kto obok mnie siedzi.

„Jednego dnia czytał, a ja zapadłam w jakiś trans zasłuchania i nagle uczułam, że czyjaś ręka obejmuje mnie w pół i silnie przyciąga ku sobie. Ocknęłam się dopiero wtedy, gdy uczułam ciepły oddech na swojej szyi. Odwróciłam się szybko i spostrzegłam spieczone gorączką usta. Sekundę patrzyłam na te usta z przerażeniem, widziałam, że rozsuwają się w lubieżnym uśmiechu. Ogarnął mnie strach. Wyrwałam się z objęć Gałkina i biegłam bez tchu po ciemnych schodach, by jaknajprędzej znaleźć się.. między ludźmi.

„Ten wieczór zakłócił między nami harmonję. Zaczęłam podejrzewać, że jest nieuczciwym, nie miałam jednak sił opuścić go. Spotykaliśmy sie już, ale w cukierni na Wilczej. To był powód zmiany miejsca spotkania, który tak ciekawił pana prokuratora" — odpowiedziała z wyrzutem, iż zmuszono ją do odnowienia bardzo przykrego wspomnienia. (D. c. n.).

Szczupak pani Lindström.

Przygoda króla duńskiego w Sztokholmie.

Pewnego przedpołudnia, a było to niedawno, gdy stolica Szwecji stała się widownią uroczystości, związanych z zaślubinami księżniczki szwedzkiej Astrid przez następcę tronu belgijskiego, ks. Alberta, pani Amalja Lindstrom stała przed swym straganem na stokholmskim targu rybnym, gdy z tłumu, rojącego się na targowisku, wyłonił się wysmukły, niezwykle wysokiego wzrostu mężczyzna, ubrany wytwornie, a spostrzegłszy na straganie przekupki wspaniałego szczupaka, stanął przed nim i zawołał czystym językiem duńskim „Denkober jeg!" (Kupuję go).

Otyła, zaróżowiona przez powietrze rzeźwe i dobrą porcję ponczu, twarz pani Lindstrom zaróżowiła się jeszcze bardziej, a usta rozchyliły się uśmiechem szerokim.

— Pan także duńczyk! — zawołała uradowana. — A może jeszcze z Kopenhagi? W takim razie musi pan znać szewca Petersena, Sorena Petersena!

Wysoki pan uśmiechnął się przyjaźnie.

— Tak, zdaje mi się — rzekł, zastanowiwszy się nieco — że nazwisko to jest mi znane.

— Tak myślałam, to jest mój szwagier!

— W takim razie — mówił dalej wysoki pan — gdy powrócę do Kopenhagi, będę mógł pozdrowić go od pani. Soren Petersen, nieprawdaż, Soren?...

— Tak, tak, Soren! Mieszka pod Czerwonym Dzbanem. Niech go pan pozdrowi od Amalji Lindstrom i powie, że Zofja powiła ubiegłego tygodnia bliźniaków i że Janka nie wzięto do wojska, bo ma krzywe nogi!

— Dobrze, dobrze — odparł klijent, notując wszystko ołówkiem na mankiecie. — Powtórzę, co do słowa. Już! A teraz ten szczupak. Ile kosztuje?

Ale pani Amalja Lindstrom rozłożyła ręce i zawołała oburzona:

— Co pan sobie myśli! Więc ja mam brać pieniądze od tak grzecznego rodaka, który chce pozdrowić odemnie Sorena? Niema o tem mowy! Bierz rybę i niech ci pójdzie na zdrowie!

Przy tych słowach zawinęła szybko szczupaka w gazety i, odtrącając podawany sobie banknot, wsunęła paczkę pod pachę wysokiemu panu, który w końcu zmuszony był przyjąć podarunek.

Po godzinie przed straganem pani Amalji Lindstrom stanął lokaj dworski i wręczył zdumionej przekupce wielką kopertę.

Wewnątrz znajdowała się fotografja gabinetowa owego wysokiego pana, ale w mundurze admiralskim i z licznemi orderami na piersiach na odwrotnej zaś stronie fogorafji widniał napis:

„Pani Amalji Lindstrom głęboko wdzięczny za wspaniałego szczupaka — król Krystyn".

Jak wiadomo, w uroczystościach uczestniczyli, oprócz króla szwedzkiego, także królowie: duński i norweski.

„Czarne Orły" i „Sępie twarze"

znikają powoli z globu ziemskiego.

Pierwiastek romantyczny powoli zanika zupełnie w życiu pierwotnych osadników Kanady, czerwonoskórych indjan. Wnet straszna postać z malowaną twarzą i piórami na głowie, należeć będzie tylko do legendy. Cywilizacja pozostawia ślady na młodszej generacji.

Wyniki znać już na zupełnie cywilizowanym indjańskim farmerze, który nosi suknie człowieka białego, mieszka w murowanym domu i bierze udział w konkursach rolniczych. Cywilizacja nie przyczynia się do wymierania rasy.

Przeciwnie, w chwili obecnej w dominium Kanady jest 107 tysięcy indjan, a liczba ich wzrasta co roku wskutek zwiększonej troski o wychowanie i zdrowie dzieci i wskutek ulepszonych warunków zdrowotnych.

Na pónoc od szlaków kolei transkontynentalnej, na wielkich przestrzeniach między Atlantykiem a Oceanem Spokojnym, żyją jeszcze szczepy indjańskie w wielkiej swobodzie, trudnią się połowem ryb i łapaniem dzikich zwierząt, a towarzystwa handlowe Hudson Bay Company jest ich głównym odbiorcą.

W prowincjach wschodnich pracują indjanie w fabrykach, kopalniach, a nawet jako kwalifikowani rzemieślnicy. Mniej przedsiębiorczy zadawalniają się budową łódek i wyrabianiem mokasynów dla turystów. Wszyscy prawie bez wyjątku są wyznania rzymsko-katolickiego.

W trzech prowincjach Manitoba, Saskatchewan i Alberta, indjanie trudnią się rolnictwem. Tu znać wielkie postępy cywilizacji. Tu są szkoły, szpitale i sklepy wszystko w ręku indjan, którzy z wyjątkiem starców prowadzą życie człowieka białego. Starsza, przywiązana jeszcze do wigwamów i koców generacja szybko wymiera.

Wszyscy ci młodzi indjanie są wychowankami rządowych internatów, do których wstępują w wieku lat siedmiu i zostają do lat 18.

Uczą się tam rolnictwa, ogrodnictwa i wszystkich z wolnem powietrzem związanych zajęć. Uczono początkowo i rzemiosła, ale zaniechano tej nauki, bo żądza swobody i wolnej przestrzeni jest za silna w mieszkańcach tych prerji.

Osadnicy indyjscy otrzymują ziemię sekcjami, dla rodziny złożonej z 5 osób. W roku ubiegłym wyprodukowali przeszło miljon buszli zboża, a ziemia pod ich uprawą zwększyła się o przestrzeń 11.230 akrów.

Maskarada na ulicy

tylko za 30 groszy.

Dziś ukazała się w sprzedaży ulicznej „Maskarada za 30 groszy", jednodniówka rewelacyjno - humorystyczna pod redakcją Bolskiego i Starskiego. Cała Łódź przejrzy się w „Maskaradzie" jak w zwierciadle i znajdzie w nich swoich znajomych.

„Maskarada", zawierająca 8 stronic dużego gazetowego formatu nie liczy się z nikim i z niczem i demaskuje bez pardonu wszystkich wielkich i małych.



Życzenia sportowe „Expressu" przy łamaniu się tradycyjnym opłatkiem.

Niech zwycięzcy uszanują upokorzenie pokonanego przeciwnika, a zwyciężeni mężnie walczą o lepszą przyszłość i dla dobra wzniosłej sprawy.

Łódź, 24 grudnia.

Tradycyjny w całem społeczeństwie z wszelkiego rodzaju instytucjami włącznie, opłatek, nie zdołał jeszcze trafić do sportu. To też w tak uroczystych dniach, jakiemi są Święta Bożego Narodzenia podczas których, magnat łamie się opłatkiem, nawet z najniższym swoim służącym i zasiada z nim do wspólnej, wigilijnej wieczerzy, życząc sobie pomyślności, przynajmniej na chwilę stają się innymi i zapominają dzielące ich urazy, w sporcie, gdzie wszyscy są sobie równi, taka serdeczna uroczysta chwila, przynajmniej w Łodzi, nie miała jeszcze nigdy miejsca.

A jak niezbędną, jak pożyteczną byłaby taka chwila serdeczna, w to chyba nikt nie wątpi.

Tam bowiem, przy opłatku wyrównanoby wiele, bardzo wiele tarć międzyklubowych, zagojonoby rany, zadane, w większości wypadków mimowoli, które jednak ropią się i bolą nawet podczas przerwy zimowej, aby z wiosną, kiedy drużyny staną naprzeciw siebie na zielonej murawie, wybuchnąć na nowo pełną nienawistnego jadu. Zwalczają się i nienawidzą, zarządy klubów, nawet nie kłaniają się wzajemnie poszczególni gracze, już to, z powodu niezradko jedynego bólu w kostce lub przegranego meczu.

A przecież sport, jest jedynym czynnikiem jedyną platformą, na której zgodę najłatwiej jest osiągnąć. Na tę platformę wchodziły po wojnie jedne po drugich, najbardziej podczas wojny powaśnione narody i państwa, osiągając z miejsca, to, czego nigdy nie osiągną dyplomaci.

Dlatego też wierzymy niezłomnie, że jedna tylko próba, za cel strony kompetentnych czynników zostałby niezawod nie osiągnięty. Chwila jest bardzo odpowiednia. Za miesiąc bowiem odbędzie się walne zebranie Ł.Z.O.P.N. na które delegaci klubowi winni się stawić z gotowemi programami pracy, a nie jak dotychczas podzieleni na obozy i owiani silną wolą walki i zwalczania się o każdy mandat, o każdą niemal drobnostkę. W tym samym kierunku winny dążyć, praca zimowa i narady walnych zebrań oraz posiedzeń zarządów, wszystkich bez wyjątku klubów. A wtedy sport łódzki nie osiędzie, jak w r. b. na mieliźnie z połamanemi masztami, lecz bandera jego wzniesie się wysoko i zdobędzie sobie godne półmiljonowego miasta stanowisko w sporcie polskim

Redakcja „Expressu" hołdując tradycji opłatka wigilijnego składa na tej drodze wszystkim sportowcom najgorętsze życzenia:

Niechaj wszystkich poważnionych pogodzi i połączy sportowca szlachetność, rycerskość i równość a dla dobra ogólnej sprawy; odtąd niech zwycięzcy szanują nerwy upokorzonego zwyciężonego przeciwnika, a zwyciężeni niech mężnie i czysto po sportowemu znoszą to upokorzenie. Obaj zaś niech zawsze pamiętają, że fortuna kołem się toczy.

Niech wszyscy sportowcy pamiętają w pierwszym rzędzie o tem, że przeciwnik nie jest ich wrogiem którego należy zniszczyć. Niech wszyscy sportowcy walczą tylko dozwolonymi środkami, i niech obcym im będzie podstęp i brutalność. A wszyscy owemi zaletami, jakie winny zdobić każdego sportowca przekonają się że ich praca dla której liczni poświęcili swe mienie i każdą wolną chwilę, wyda z pewnością takie owoce, jakich sobie przy łamaniu się opłatkiem wszyscy życzą

Fr. Romanek.

Zniesienie przez P. Z. P. N. rocznej dyskwalifikacji nałożonej na Lichmaniaka i Francmana, członków zarządu Ł. T. S. G.

Środkowy pomocnik, mistrza Łodzi

Wieliszek, zdyskwalifikowany do 31 maja 1927 r.

Łódź, 24 grudnia.

Jak wiadomo, w marcu r. b. czynny od 10 lat w barwach Ł. T. S. G. gracz Teodor Wieliszek, przeniósł się do drużyny Kl. Turystów. Zarząd Ł. T. S. G. zwrócił się do władz piłkarskich w Łodzi z prośbą o anulowanie tymczasowego zwolnienia wydanego Wieliszkowi, ponieważ tenże wyłudził je podstępem. Wydział Gier i Dyscypliny Ł.Z.O.P.N. po przeprowadzonych wstępnych dochodzeniach uznał gracza Wieliszka jako formalnie zwolnionego z Ł. T. S. G. i zatwierdził zgłoszenie tegoż do Kl. Turystów, a jednocześnie ukarał: Wieliszka naganą za nieetyczny postępek, zaś członków zarządu Ł. T. S. G., Lichmaniaka i Francmana jednoroczną dyskwalifikacją za nieuzasadnione oskarżenie Wieliszka.

Od wyroku tego zarząd Ł.T.S.G. odwołał się do Polskiego Związku Piłki Nożnej w Krakowie, który w dniu wczorajszym wydał wyrok, który poniżej w całości podajemy:

„W sprawie spornej między klubami Ł.T.S.G. i Kl. Turystów (Łódź) o gracza T. Wieliszka, po przeprowadzonych dochodzeniach, wydaje W. G. i D.P.Z.P.N. następujące orzeczenie: 1) wszelkie zwolnienia i wykreślenia graczy są miarodajne tylko w wypadkach bezpośredniego przepisowego zakomunikowania (zgłoszenia ich w P. Z. P. N.; 2) poświadczenie pisemne ze strony Ł. T. S. G. dane Wieliszkowi bez wydania procederu ad p. 1 — nie było prawomocnem zwolnieniem Wieliszka — nie miał Kl. Turystów prawa wstawienia go do swej drużyny ani też W. G. i D. Ł.Z.O.P.N. i zarząd tegoż — nie miał prawa zaakceptowania tego stanu rzeczy; 3) podstęp i wyłudzenie przez Wieliszka od Ł.T.S.G. zwolnienia — jak to wynikło z aktów i dochodzeń — nie ulega żadnej wątpliwości; 4) wobec powyższego, kara jedynie ostrej nagany na Wieliszka, zawyrokowana przez Ł.Z.O.P.N., jest stanowczo za mała, jeśli bowiem stwierdzono wyłudzenie zwolnienia, należało tego gracza ukarać dyskwalifikacją — a nadto nie uznać fatku zwolnienia, lecz tylko wykreślenie; 5) nagany zaś udzielone pp. Lichmaniakowi i Francmanowi ad personam są nie uzasadnione — ponieważ dochodzenia wykazały, iż inkryminowane zarzuty poczynili oni nie w prywatnych enuncjacjach jako osoby prywatne lecz w oficjalnych pismach klubu — działając w imieniu tegoż, jako jego reprezentanci — odpowiedzialnym więc za treść pisma, jest klub, jaok taki — to też W.G. i D. P. Z. P. N., **znosi niniejszem wszelkie orzeczenia, kary** w powyższej sprawie, wydane i nałożone przez W. G. i D. Łódź i Ł.Z.O.P.N. i to tak odnośnie do Wieliszka jak i do **Lichmaniaka i Francmana; 7) ukarano gracza Wieliszka Teodora** za podstępne działanie wobec swego macierzystego klubu, wprowadzenie go wbłąd oraz czyny niesportowe, nielicujące z godności sportsmena a tembardziej reprezentatywnego gracza Polski, odznaczonego honorową odznaką 3-go Maja — **dyskwalifikacją na przeciąg 4-ch miesięcy,** a to od 1-go do 31 grudnia r. b. i od 1 marca do 31 maja 1927 roku; 8) ukarano Ł.T.S.G. (Łódź) za nieuzasadnione zarzuty, kaperowania Wieliszka przez Kl. Turystów i ciągnięcie materjalnych korzyści przez Wieliszka — grzywną 20 złotych.

Mimo, iż orzeczenie W. G. i D. Ł.Z.O P.N. Łódź, w tej sprawie jako nieprawidłowe, nieuzasadnione i niesłuszne — zostały niniejszem orzeczeniem zniesione nie wywiera to wpływu na wynik i weryfikacje mistrzostw okręgowych Ł.Z. O.P.N. jak i mistrzostw państwowych Polski za rok 1926 ponieważ Kl. Turystów Łódź, opierając się na orzeczeniach swej przełożonej instancji, bona fide gracza Wieliszka wstawił do drużyny".

O powyższem orzeczeniu zostali powiadomieni: Ł.Z.O.P.N., Ł.T.S.G. i Kl. Turystów oraz gracz Wieliszek przez zarząd Kl. Turystów.



„Girls" londyńskie na urlopie sportowo-wypoczynkowym w górach Szwajcarii

Ślub zasłużonego sportowca.

W dniu 29 grudnia r. b. w katedrze Św. Stan. Kostki odbędzie się o godzinie 7 wieczorem ślub zasłużonego i cenionego sportowca piłkarza, olimpijczyka i reprezentatywnego gracza Polski p. Wawrzyńca Cylla, czynnego członka ŁKS., z p. Anną Rogacką. M[illegible] parze „Szczęść Boże".



WIELKI świąteczny program!

Początek o godz. 2-ej p. p.

Najwspanialsze arcydzieło filmowe

NĘDZNICY

VIKTORA HUGO w nowej wersji filmowej szlagier nad szlagierami,

W sobotę i niedzielę na pierwszy seans ceny wszystkich miejsc balkonowych zł. 1, parterowych zł. 2. Passe partout i bilety ulgowe nieważne

SKŁADY ELEKTROTECHNICZNE „ELEKTROPOL" A. SZCZEKACZ, ul. Zawadzka № 16-a. poleca: Upominki gwiazdkowe jako to: żyrandole, ample, lampy biurowe i na nocne stoliki.



Dla młodzieży dozwolone! Niezwykle imponujący świąteczny program!

PAT i PATACHON

Nierozłączni komicy świata, królowie humoru i śmiechu w wielkiej rewji p. t.:

„Zięciowe w opałach"

12 wielkich aktów musującego dowcipu i szampańskiego humoru





Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr 1403 1 dol. amer. OLLA jest ud wodniono najstarszą przodującą marką światową, udowodnione najbezpieczniejszą. OLLA ma udowodniono największe rozpowszechnienie. Pełna gwarancja za każdą sztukę

Ważne dla pań! Znana nauczycielka naucza kroju szycia i modelowania w przeciągu jednego miesiąca za 45 zł. UWAGA: przyjmuje również lekcje pryw. za 70 zł. Nauczam także gruntownie bieliźniarstwa męsk., damsk. systemem wiedeńskim, bielizny pościelowej, biustonoszy pyjamy w przeciągu 6 tygodni za 55 złotych pod gwarancją. F. GRYNBLAT, St. Żeromskiego 9 m. 3. Dla niezamożnych 15 proc. taniej. Zapisy codziennie od godz 10—11 3—...

Radio Gum

PREZERWATYWY najlepsza marka światowa. Żądać w składach aptecznych, aptekach, perfumerjach i w składach optycznych.

Wielki wybór Parasoli i kaloszy o 25% taniej jak wszędzie w pracowni S. Fajgenbauma Narutowicza 19. UWAGA: Przyjmuje reperacje parasoli i kaloszy.



!!!UWADZE PIĘKNYCH PAN!!!

Nowootworzony Salon Damski przy ul. Piotrkowskiej 22 (w podwórzu)

Strzyżenie, czesanie, farbowanie włosów, brwi i rzęs oryginalną L'oreal Henné. Wodna ondulacja. Wykwintny manicure.

Salon prowadzony jest pod osobistym kierunkiem warszawskiego specjalisty p. JÓZEFA i b. pracowniczki firmy „ADAM" p. Reginy

Lekarz-dentysta F. Horowicz przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294, codziennie od godz. 2—7 wiecz.

Gabinet Kosmetyki Lekarskiej

Dr. med. P. MARKOWICZ Piotrkowska 124. Godz. przyjęć od 3 — 7 p. p. w niedz. i święta od 11 do 2 pp. Choroby skóry i włosów. Leczenie defektów cery. Masaże. Elektroterapja

Najlepsze patefony i płyty „Polton" Piotrkowska № 47.

Dr. med. BRAUN g. 8 do 10 rano i od 5—8 w. Południowa № 23 tel. 40-26 Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Leczenie światłem, (Lampa kwarcowa. Przyjmuje od 9 — 11 i od 5— 8.

Zbiorowe lekcje elektrotechniki, maszynoznawstwa i przedmiotów przygotowawczych udzielają inżynierowie. Piotrkowska 103 m. 37, (6—8) ...

Konkurencja!

Tanio na gwiazdkę! 15% niżej cen normalnych. Polecam kosmetykę, galanterję oraz perfumy francuskie na wagę.

B. WOLLMAN SS-owie ul. Zawadzka 12, Bogaty wybór bombonierek. Uwadze p. p. fryzjerów i manicurzystek: Lakier francuski na wagę 50 gr. dek

MANICURE 80 gr. W zakładzie fryzjerskim Piotrkowska 60 (w podwórzu.) CENY KONKURENCYJNE!

Golenie z wodą kolońską	30 gr.
Strzyżenie pań i panów	70 „
Elektryczny i ręczny masaż	60 „
Mycie głowy	60 „
Usuwanie odcisków	2 zł.
Ondulacja	1 zł.

30% Na święta polecam niżej cen zwykłych: wszelkie ubiory męskie, damskie i dziecinne jak również i na zamówienie. Pracownia na miejscu. Z. ZALCMAN, Główna 24. UWAGA: Okazicielowi ogłoszenia specjalny rabat.

patentow. GILZY „Dwuwatki" Fabryki „Sokół" w Warszawie. Całkowicie zabezpieczają organizm palaczy przed zatruciem nikotyną. Przedstawiciel na Łódź i powiat St. Lewandowski, Sienkiewicza 50 t 23-39

Lecznica lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku,— Piotrkowska 294. Tel. 22-89. (przy przystanku tramw. pabjanickich), przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwociny etc.) operacje, opatrunki.

Porada 3 złote. — Wizyty na mieście. — Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty, Roentgen. W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

Okazja świąteczna! TREMO na spłatę 3 miesięcy



Dr. L. Prybulski Zawadzka № 1 Telefon Nr. 25-38 Choroby skórne, włosów, weneryczne, moczopłciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa promieniami Röntgena. Przyjmuje od 9—2 i od 5—8 Dla pań od 4 — 6 Oddzielna poczekalnia.

Obszerny skład w centrum Nakł... wojew. Poznański... z mieszkaniem od... dam Warunek: prze... jęcie część towar... Oferty pod numer 21267

Łóżka metalowe, materace drucjane i wyściełane, wózki dziecinne u-mywalki najdogodniej najtaniej w składzie fabr. „Dobropol" Piotrkowska 73 w podwórzu

1 złoty manicure Piotrkowska 11... m 6

KUPIĘ NATYCHMIAST:

1 silnik trójfazowy 100 K. M., 3000 V, 725 obrotów;
1 „ „ 60 „ , 3000 V, 900 „ ;
1 „ „ 60 „ , 2.0 V, 960 „ ;
1 „ „ 50 „ , 220 V, 900 „ ;
Oferty pod „A B 105" do adm. „Expressu" 79-24

Łyżwiarze! Uwaga! Jutro nasiąp... twarcie ślizgawki „Polonia" Konstan... tynowska 16 Wy... pożyczalnia łyżw...

Głuchota uleczalna Fenomenalny wynalazek „Eufonja" zademonstrowany specjalistę z... Sami się w domu wyleczycie z pr... tępionego słuchu szumu i ciekn... z uszów! — Liczne podziękowania! — Pouczającą broszurę wysyła bezpłatnie na żądanie „Eufonja", Łódź, Kraków...

Baczność Łodzianie!

Gdy będziecie w Pabjanicach wstąpcie do Restauracji B. Piątkowskiego № 6 na Placu Dąbrowskiego (Stary Rynek).

Dr. med LUBICZ Cegielniana 43 Tel. 41-32. Choroby skórne, weneryczne moczopłciowe. Leczenie sztucznym słońcem wy żynowem. Przyjmuje od g. 8 do 10 rano i od 5—8 w.

Rozmaite

Tanio na wypłatę obuwie. Piotrkowska 37, w podwórzu 3-e wejście.

Obuwie trwałe, zgrabne, tanio na raty. „Kredyt", Narwrot 15, l. p. 10/12

Akuszerka Pipkowa Piotrkowska 132, przyjmuje zamówienia oraz masaże

Zwiedzajcie Wystawę

artyst. malarzy Łódzk. Stow.

START

6-go Sierpnia 4 otwarta codz. od godz. 10 rano do 10 ej w.

Uwaga łyżwiaże!

Dziś otwarcie talli lodowej od 10 rano na placu Cyklistów.

Tanio, bo w prywatnem mieszkaniu FUTRA wszelkiego rodzaju w surowym i gotowym stanie I. OPATOWSKI — Nowomiejska 27 — Tel. 48 08. — — Żadnej filji nie posiadam. — —

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 Telefon administracji 22-14 — — — —

po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — — Godziny przyjęć redakcji 6—7

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.